

# NIEZALEŻNOŚĆ, A NIE SPRZECIW

Boris Uspienski

O fenomenie tartusko-moskiewskiej szkoły semiotycznej z Borisem Uspienskim, jednym z jej przywódców, rozmawia Paweł Rojek.

**Paweł Rojek: Co Pańskim zdaniem decydowało o tym, że ktoś był członkiem szkoły tartusko-moskiewskiej?**

Boris Uspienski: Regularnie się spotykaliśmy i przebywaliśmy ze sobą. Decydującym czynnikiem powstania szkoły było właśnie bycie razem.

**P.R.: Jest jakaś recepta na sukces szkoły naukowej?**

B.U.: Oczywiście nie ma takiej recepty!

**P.R.: Członkowie szkoły byli bardzo różnorodni. Co was wszystkich łączyło? Jaką rolę odgrywały stosunki osobiste, przyjaźnie, związki rodzinne?**

B.U.: Łączyło nas dążenie do uściślenia podejścia badawczego, do wyraźnego i świadomego przedstawiania swoich metod badawczych. Chcieliśmy unikać subiektywizmu i impresjonizmu, cech właściwych naukom humanistycznym. Nasze wyobrażenia i nasze doświadczenia życiowe wiązały się oczywiście z czasami, w których żyliśmy. Lata 60. zeszłego stulecia były okresem wiary w naukę, wiary w pozytywną wiedzę.

Prócz tego, łączył nas niewątpliwie stosunek do reżimu. Istnienie żelaznej kurtyny sprzyjało konsolidacji społeczności uczonych, nacisk ideologiczny wywoływał dążenie do intelektualnej swobody i zasadniczą niechęć do jakichkolwiek ocen ideologicznych. Moskiewsko-tartuska szkoła semiotyczna powstała w warunkach wewnętrznego sprzeciwu, ale

nie chciała się ona sprzeciwiać władzy radzieckiej, lecz raczej pozostać całkowicie od niej niezależna.

Stosunki osobiste odgrywały w szkole ogromną rolę, ponieważ na naszych spotkaniach otwarcie mówiliśmy o wszystkim, w tym także o swoim stosunku do władzy radzieckiej. Musieliśmy być pewni co do przyzwoitości każdego uczestnika konferencji, dlatego z wielką ostrożnością dopuszczaliśmy do naszego kręgu obcych ludzi. Nie wynikało to z dążenia do elitarności, lecz z wymuszonej ostrożności. Jeśli zaś chodzi o stosunki rodzinne, to nie odgrywały one żadnej roli.

**P.R.: Uderzyło mnie podobieństwo szkoły do opisywanych przez Jurija Łotmana w *Kulturze i eksplozji XIX-wiecznych salonów*. Szkoła, podobnie jak salony, łączyła różnorodnych uczestników o rozmaitych poglądach.**

B.U.: Jak sądzę, podobieństwo to jest nieprzypadkowe. Rosyjska inteligencja w jakiejś mierze wchłonęła w siebie tę tradycję kulturową.

**P.R.: Szkoła była przejawem okcydentalizmu czy słowianofilstwa? Niedawno Ilja Kalinin pisał, że Pański opis rosyjskiej kultury jest „przekodowaniem na współczesny język strukturalizmu publicystyki Aleksego Chomiakowa i Iwana Kirejewskiego”.**

B.U.: Pozostawaliśmy ponad sporem między okcydentalistami a słowianofilami. Czytałem artykuł Ilji Kalinina i nie mam o nim dobrego zdania.

**P.R.: Gdy zajmował się Pan wraz z Jurijem Łotmanem semiotyką historii Rosji, w jakim stopniu zajmowaliście się również semiotyką Związku Radzieckiego?**

B.U.: W żadnej mierze nie chcieliśmy mówić o ZSRR. Zajmowaliśmy się dokładnie tym, o czym pisaliśmy, nie mieliśmy zamiaru robić żadnych aluzji.

**P.R.: W 1997 roku Tatiana Nikołajewa wydała książkę poświęconą szkole pod tytułem *Z prac moskiewskiego kręgu semiotycznego*. Co Pan sądzi o takiej zmianie semiotycznej?**

B.U.: Próba podzielenia nas według kryteriów terytorialnych i przeciwstawienia moskwian i niemoskwian wydaje mi się sztuczna. Większość uczestników szkoły była moskwianami, ale nigdy nie istniał żaden moskiewski krąg semiotyczny.

*20 czerwca 2010 roku*